

MARIUSZ NIEMYCKI

# *Wielki kudłaty łobuz*



PIĄTKA Z BUKOWEJ GÓRY

WYDAWNICTWO SKRZAT  
KRAKÓW



## ROZDZIAŁ 1

### *Gdzie jest Patyk?*

Czekaliśmy już bardzo długo, a Patyk nie przychodził. Maciek przestał bawić się breloczkiem, do którego miał doczepiony scyzoryk i latarkę wielkości palca. Wypluł źdźbło trawy, zerwał następne, włożył je do ust, a potem ni to zapytał, ni stwierdził:

— Baśka, a może on jeszcze śpi, wyślij esemeska, czy coś.

Zmrużyłam powieki, wyjęłam telefon z kieszonki dzinsów i zerknęłam na wyświetlacz.

— Jeszcze nie odpowiedział na poprzedniego.

— No to co? — Maciek ziewnął rozzdzierająco, nie zasłaniając ust. Zrobił to tylko po to, byśmy zobaczyli, jakie ma równe zęby, co nie było prawdą. — Napisz, że dostanie w ucho, jeśli zaraz nie przyjdzie.

Nie odpowiedziałam, tylko popatrzyłam na młodszego brata z niedowierzaniem. Misiowaty dziesięcioletek odwzajemnił spojrzenie i wzruszył ramionami. Siedzący pod drzewem Tobiasz postukał się w czoło. Maciek pokazał mu język, zielony od soku przeżutej trawy. Zapadła cisza.

Mimo wczesnej pory dzień był suchy i ciepły. Jak cały lipiec zresztą. Do Bukowej Góry już w czerwcu przyjechało sporo wczasowiczów. Większość mieszkała w domkach nad jeziorem, niektórzy u gospodarzy. Agroturyści z bożej łaski. Nie mogłam pojąć, co ciągnie tych mieszcuchów do krów i świń. My z Maćkiem mieliśmy tylko gołębie, dwa psy i kota. To znaczy gołębie były taty, psy mamy a kot mój. Maciek nie nadawał się do opieki nad żywymi stworzeniami, sam był żywym stworzeniem wymagającym stałej opieki.

— To ten, eee... — mruknął głupawo Tobiasz i odłożył kawałek sosnowej kory, któremu przyglądał się od godziny.

— Co „ten”, Tobiaszku? — zapytałam cierpliwie. Z doświadczenia wiedziałam, że Tobi jest bardzo mądry, trzeba tylko pozwolić mu się rozkręcić.

— Przypuszczalnie coś mogło Patyka zatrzymać — powiedział. — Na przykład nagły wypadek.

Wstał, podszedł do nas i położył się na krawędzi koca. Założył ręce pod głowę. Zdawało się, że zasnął.

— Spadaj, Tobi — warknął Maciek, wierząc się i rozpychając. Koc nie był szeroki.

— Pożycz scyzoryk.

Maciek odpiął składany nożyk i położył go Tobiaszowi na brzuchu.

— Masz i spadaj, bo ciasno — stęknął.

— Musisz zerwać ze słodyczami — powiedziałam. — Stajesz się agresywny, w dodatku nie mieścisz się w ubraniu.

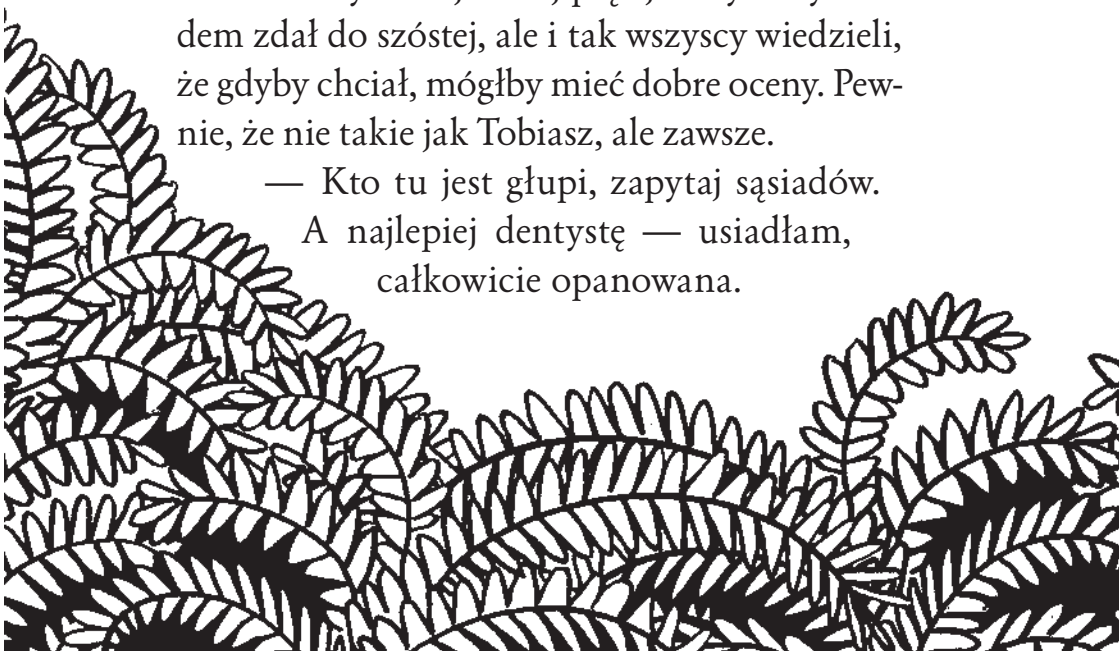
— To było złośliwe, Basiu. I celne — ocenił Tobiasz, wstając. Wrócił pod drzewo.

— To było paaaskudne — skrzywił się mój brat. — Ale wybaczam ci, bo jesteś głupia. A poza tym chciałbym wiedzieć, co dzieje się z Patykiem, mieliśmy iść na jagody.

Zgadza się, mieliśmy iść na jagody, jednak wiedziałam, że dzisiaj już się nie wybierzemy. Bez Patyka to byłoby zwykłe zbieranie, żadna przyjemność. Patyk, który tak normalnie ma na imię Patryk, to nasz dowódca i sprawca większości przygód. Oboje, jeszcze przed miesiącem, chodziliśmy do tej samej piątej klasy. Patyk cudem zdał do szóstej, ale i tak wszyscy wiedzieli, że gdyby chciał, mógłby mieć dobre oceny. Pewnie, że nie takie jak Tobiasz, ale zawsze.

— Kto tu jest głupi, zapytaj sąsiadów.

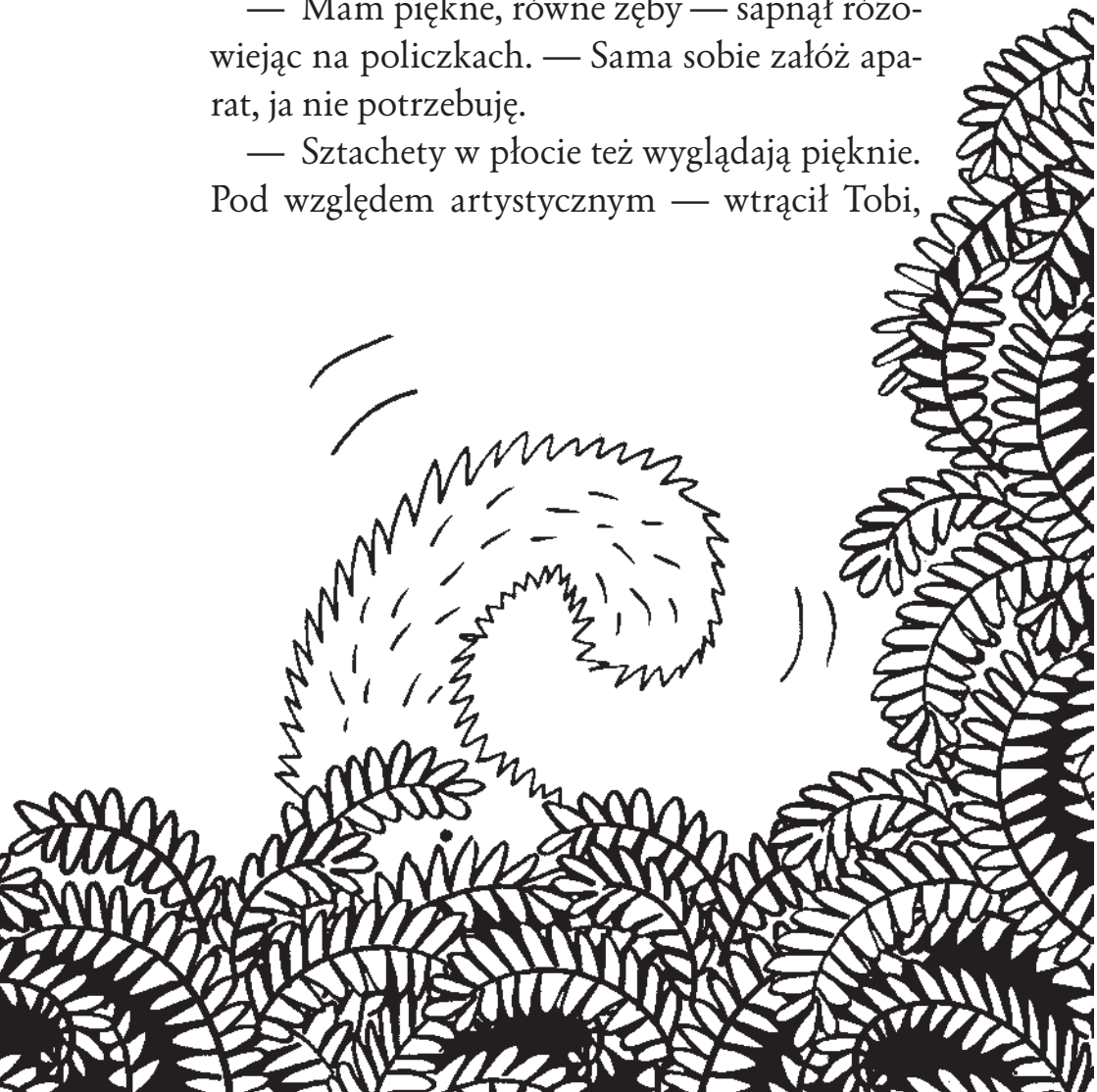
A najlepiej dentystę — usiadłam,  
całkowicie opanowana.



Maciek plół bzdury na mój temat od kiedy nauczył się mówić, więc nie robiły na mnie wrażenia.

— Mam piękne, równe zęby — sapnął różowiejąc na policzkach. — Sama sobie załóż aparat, ja nie potrzebuję.

— Sztachety w płocie też wyglądają pięknie. Pod względem artystycznym — wtrącił Tobi,

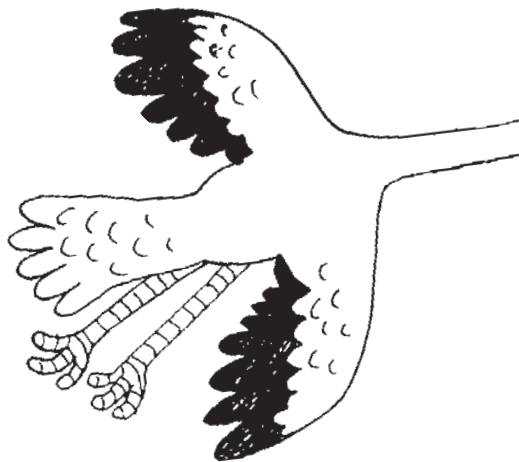


dłubiąc scyzorykiem w korze. — Chodźcie, puścimy łódkę po wodzie — niby zaproponował, ale w jego głosie kryła się stanowczość.

— Jaką łódkę? — Maciek zamrugał nieprzytomnie.

— Zaraz będzie gotowa, potrzebuję tylko kawałka szmatki na żagiel albo liścia... — przerwał, wpatrując się w gęstwiny paproci porastających obrzeża leśnej polany, na której odpoczywaliśmy przed pracą. — Widzieliście to? — zapytał.

Niczego nie widzieliśmy, a szkoda, jak się wkrótce okazało.





ROZDZIAŁ 2

## *Oliwka*

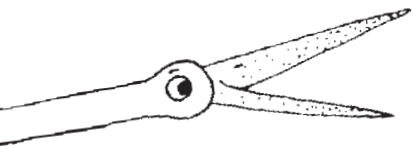
Patyka jak nie było, tak nie było. Kiedy usiedliśmy na pomoście Tobiasza, uległam marudzeniu Maćka i zadzwoniłam. Ku mojemu zdumieniu odebrała jakaś dziewczynka.

— Słucham?

— Ymm... — wykrztusiłam.

— To chyba pomyłka, przepraszam.

Rozłączywszy się, zanurzyłam stopy w chłodnej wodzie, czego natychmiast pożałowałam, bo złapał mnie skurcz. W obie naraz.





— No i co tam? — zainteresował się Maciek.  
— Szybko skończyłaś. Idzie, czy nie idzie? Dlaczego tak się miotasz?

— Bo lubię! — syknęłam, masując stopy intensywnym pocieraniem.

— Skurcz? — Tobiasz pokiwał głową. — Błąd taktyczny. Kto odebrał?

— Nie wiem, dziewczyna zdaje się.

— Dziwne.

— Aha.

Skurcz odpuścił. Odetchnęłam z ulgą. Błąd taktyczny, nie należy moczyć stóp w zimnej wodzie, każdy to wie. Zwłaszcza każdy z Bukowej Góry. Nasze jezioro jest głębokie i chłodne. Dobre do żeglowania i wędkowania, gorzej z kąpielą.

— Tu są drzazgi — skrzywił się mój brat. — Moglibyście wyheblować deski.

— Ciągle to powtarzasz. Zbudujcie sobie własny pomost — uśmiechnął się Tobie.

— Nie mamy działki nad jeziorem. A poza tym co ty masz za numer, Baśka? — zwrócił się do mnie ze zmarszczonym czołem.

— Ten co zwykle — podniosłam telefon z zamiarem schowania go do kieszeni. Nie lubiłam, kiedy mówił na mnie „Baśka”. Wolałam „Basia”, ale do niego to nie docierało.

— Dawaj — bezceremonialnie wyrwał mi komórkę. — Zadzwoń do Patyka nie potrafisz?

Szybko znalazł miniaturkę zdjęcia krótko ostrzyżonego chłopaka z zadartym nosem. Chwilę później zgłosiła się nieznajoma.

— Słucham?

— Eee, cześć, jest Patyk? — burknął.

— Kto taki? Patyk? — zachichotała rozmówczyni. — Nie znam żadnego patyka. A z kim rozmawiam?

— Z Maćkiem. To znaczy... — odchrząknął. — To znaczy mam na imię Maciek. A ja z kim rozmawiam?

— Jestem Oliwia. Oliwka, miło mi.

— Mnie również miło... — Maciek, purpurowy z emocji, przełknął ślinę. — Skąd masz ten telefon? Znalazłaś?

Spojrzał na nas z wymalowaną na twarzy konsternacją.

— Nie znalazłam. Patryk chce, żebym za niego rozmawiała, kiedy ktoś zadzwoni.

— Dlaczego? Nie ma rąk?

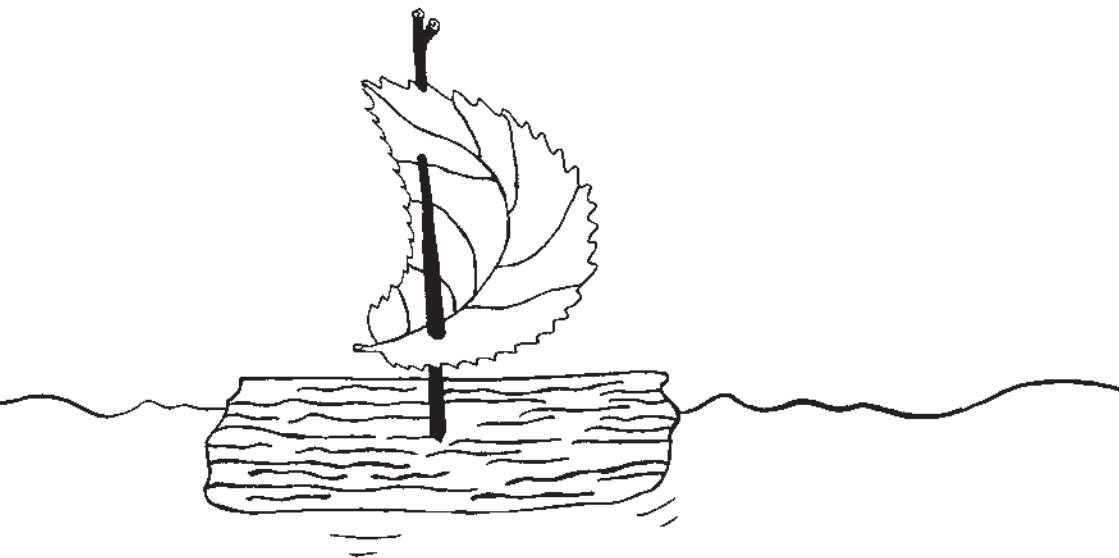
— Ręce ma, a do tego ma szczękościsk — wyjaśniła uprzejmie. — Rozumiesz?

— Ta, rozumiem. To cześć — mruknął.

— No, cześć.

Rozłączyła się. Maciek bezradnie rozłożył ręce.

— Niczego nie rozumiem — westchnął z miną kogoś, kto właśnie dowiedział się, że



świat nie jest taki prosty, jak mu się dotąd wydawało. — Oliwka? Szczękościsk?

Kazałam mu opowiedzieć, co dokładnie usłyszał, ale niewiele mi to dało. Tobiasz odłożył łódkę, na której umocował kijek z żaglem z chusteczki higienicznej.

— To proste. Patyk wczoraj skarżył się na bolący ząb, tak?


Pokiwaliśmy głowami, że tak.

— Mówił, że chyba robi mu się ropień — Maciek podniósł rękę, jakby zgłaszał się do odpowiedzi. To prawda, że szkoła kształtuje człowieka.

— Otóż to, ropień. Najwyraźniej ropień dojrzał i nasz przyjaciel dostał szczękościsku. Zablokowało mu szczękę.

— No tak — zgodziłam się. — A Oliwka?

— To akurat trzeba wyjaśnić — uśmiechnął się Tobi. — Tak samo, jak to, co widziałem w paprociach.



— A co widziałeś? — Maciek ostrożnie pogładził szorstką deskę pomostu.

— Przecież mówię, że trzeba wyjaśnić. Ale najpierw... — zawiesił głos.

— Tak? — zapytaliśmy jednocześnie. Zdarzała nam się taka rodzinna zgodność, choć rzadko.

— Najpierw zwozujemy łódkę.

## *Spis treści*

ROZDZIAŁ 1.	Gdzie jest Patyk? . . . . .	5
ROZDZIAŁ 2.	Oliwka . . . . .	11
ROZDZIAŁ 3.	Ratownik znikąd . . . . .	17
ROZDZIAŁ 4.	Leśniczówka Dolębów . . . . .	24
ROZDZIAŁ 5.	Dentysta twoim przyjacielem. . . . .	30
ROZDZIAŁ 6.	Minie jak ręką odjął. . . . .	39
ROZDZIAŁ 7.	Znikające psy. . . . .	48
ROZDZIAŁ 8.	Maziplacek . . . . .	55
ROZDZIAŁ 9.	Wasielaki . . . . .	61
ROZDZIAŁ 10.	Tajny plan działania . . . . .	69
ROZDZIAŁ 11.	Psi krąg . . . . .	76
ROZDZIAŁ 12.	Wielki kudłaty łobuz . . . . .	86
ROZDZIAŁ 13.	Miała być chwała . . . . .	92
ROZDZIAŁ 14.	Ja chcę tego psa! . . . . .	99
ROZDZIAŁ 15.	Od zera do bohatera . . . . .	108